

## Czy możemy być pewni zbawienia?

**N**a lekcji religii uczennica „zastrzeliła” mnie następującym poglądem: „Prawdziwy chrześcijanin powinien być pewien swojego zbawienia. Otóż katolikom obca jest radość pierwszych chrześcijan, którzy bardzo umieli cieszyć się tym, że zbawieni będziemy na pewno. Dzisiaj katolików niegorliwych sprawa zbawienia niewiele obchodzi, natomiast gorliwych nawiedzają raczej lęki przed potępieniem wiecznym”. Rozmawiając z nią po lekcji, zorientowałam się, że dziewczyna jest pod wpływem jakiejś grupy niekatolickiej i powtórzyła tylko zasłyszane tam poglądy. Na lekcji religii był to chyba mało znaczący incydent. Zaczęłam się jednak zastanawiać sama nad sobą. Serdecznie ufam Panu Jezusowi, że będę na wieki należała do Niego, ale chyba nie mogę sobie z ręką na sercu powiedzieć, że nie ma we mnie lęku przed potępieniem wiecznym. Czy jest w tym coś niewłaściwego? Może faktycznie jest w nas za mało radości oczekiwania na życie wieczne?

Przypomniała mi się sekta „Braci z Plymouth”, o której wspomina Gandhi w swej autobiografii. „Skoro wierzymy, że Chrystus jest Odkupicielem naszych grzechów — tłumaczył Gandhiemu jeden z nich — to popełniane przez nas grzechy nas nie obciążają”. Próbował on przyciągnąć Gandhiego do swojej wiary mirażem idealnego uwolnienia się od wyrzutów sumienia: kto w ten sposób uwierzy, może się w ogóle nie

przejmować swoimi grzechami i ma zapewniony niczym nie zmacony spokój sumienia. „Ów brat — pisze Gandhi — usiłował czynami potwierdzić słuszność swych słów. Celowo popełniał różne uchybienia, aby mi udowodnić, że świadomość dopuszczenia się grzechu bynajmniej nie zakłócała mu spokoju”.

W Kościele katolickim taką postawę nazywamy zuchwałym liczeniem na miłosierdzie Boże i umieszczamy ją w pobliżu grzechów przeciw Duchowi Świętemu. „Nie łudźcie się — ostrzega Apostoł Paweł — Bóg nie dozwoli z siebie szydzić. A co człowiek sieje, to i żąć będzie: kto sieje w ciele swoim, jako plon ciała zbierze zagładę; kto sieje w duchu, jako plon ducha zbierze życie wieczne” (Ga 6,7n). Miłosierdzie Boże jest, rzecz jasna, najdosłowniej nieskończone, ale z tego nie wynika, jakoby wolno nam było nie przejmować się naszymi grzechami.

Dla naszego tematu jest to wątek uboczny, ale skończmy go, ażeby uwolnić się od jego cienia, kiedy podejmiemy już samo pytanie, czy możemy być pewni naszego zbawienia. Otóż już wśród starożytnych gnostyków pojawiły się pożałowania godne opinie, że tak zwany pneumatyk, czyli gnostyk doskonały, niezdolny jest do grzechu do tego stopnia, że nawet kiedy cudzołoży, zabija itp., nie jest to grzechem. Na świadka tych opinii przywoływano bluźnierczo samego Boga, cytując wyrwaną z całości Listu wypowiedź Apostoła Jana: „Každy, kto narodził się z Boga, nie grzeszy, gdyż trwa w nim nasienie Boże. Taki nie może grzeszyć, bo się narodził z Boga” (1 J 3,9).

Opinie tego rodzaju zapewne odżyły w niektórych radykalnych grupach protestanckich, skoro Sobór Trydencki — w dwunastym rozdziale Dekretu o usprawiedliwieniu — odrzuca dwie z nich: 1) jakoby ten, kto dostał usprawiedliwienia, nie mógł już więcej grzeszyć; 2) jakoby można było w taki sposób należeć do liczby przeznaczonych do zbawienia, że nawet popadnięcie w grzech nie stanowi zagrożenia dla losu wiecznego

takiego człowieka, bo może on na pewno liczyć na swoją poprawę. Jednak zamknijmy już ten wątek i przejdźmy do samej istoty naszego problemu.

Co myśleć o takiej postawie, kiedy ktoś nosi w sobie serdeczną nadzieję na życie wieczne, a zarazem nie jest mu obcy lęk przed potępieniem. Dokładnie tak było z Apostołem Pawłem! Nadzieja była w nim tak gorąca, że był pewien swojego zbawienia: „Wiem, komu uwierzyłem, i jestem pewien, że mocen jest ustrzec mój depozyt aż do owego dnia” (2 Tm 1,12). Ale zarazem nie był mu obcy lęk przed odrzuceniem: „Poskramię moje ciało i biorę je w niewolę, abym innym głosząc naukę, sam przypadkiem nie został uznany za niezdatnego” (1 Kor 9,27).

Tymi dwoma sposobami nasza wiara reaguje na dwie bardzo realne przesłanki, kształtujące sprawę naszego zbawienia. Z jednej strony, gwarantem naszego zbawienia jest sam Bóg i święta Męka Jego Jednorodzonego Syna. Jeśli zatem nasze zbawienie jest gwarantowane przez Instancję Absolutnie Najwyższą, jest ono czymś absolutnie pewnym. Toteż, opierając się na tej przesłance, Apostoł Paweł powie, że „nadzieja zawieść nie może, ponieważ miłość Boża rozlana jest w sercach naszych przez Ducha Świętego, który jest nam dany” (Rz 5,5).

Realna jest również druga przesłanka, niestety, raczej kiepska: nasza grzeszność i nasz brak wytrwałości. Z tej przesłanki płyną inne wezwania słowa Bożego: „Niech przeto ten, komu się zdaje, że stoi, baczy, aby nie upadł” (1 Kor 10,12); „Przyjrzyj się dobroci i surowości Bożej. Surowości wobec tych, co upadli, a dobroci Bożej wobec ciebie, jeżeli tylko wytrwasz w tej dobroci – w przeciwnym razie i ty będziesz wycięty” (Rz 11,22); „Jeżeli czuwać nie będziesz, przyjdę jak złodziej i nie poznasz, o której godzinie przyjdę do ciebie” (Ap 3,3).

Wierność słowu Bożemu wymaga od nas, żebyśmy starali się słyszeć wezwania jedne i drugie: i te do radosnego zawierzenia Panu Bogu, że

obroni mnie nawet przede mną samym, gdybym chciał się wyrwać z Jego kochających ramion, i te do niedowierzania sobie, bo przecież nie wolno mi zapominać, że jestem tylko grzesznikiem.

Zauważmy: podobnej logiki domaga się na przykład prawdziwa miłość małżeńska. Z jednej strony musi ją cechować radosna pewność, że my jesteśmy dla siebie na zawsze. A z drugiej strony nie może to być pewność posiadacza, bo współmałżonek nie jest i nigdy nie będzie moją własnością. I nigdy nie będzie tak, żeby wolno mi było zaprzestać zabiegania o jego miłość albo pozbyć się lęku, że mogę naszą miłość małżeńską zmarnować.

Jest jednak lęk i lęk. Jest lęk nerwicowy, jałowy, a nawet niszczący, i jest lęk twórczy, pobudzający do działania. Jest lęk egocentryczny i jest lęk, który płynie z miłości. Wystarczy uświadomić sobie istnienie tych dwóch rodzajów lęku, żeby nie mieć najmniejszej wątpliwości co do tego, jaki powinien być nasz lęk o zbawienie wieczne. Zresztą wystarczy uważnie się wczytać w pouczenie Apostoła Pawła: „Z bojaźnią i drzeniem zabiegajcie o własne zbawienie. (...) Czyńcie wszystko zgodnie z Jego wolą bez szemrań i powątpiewań, abyście się stali bez zarzutu i bez winy jako nienaganne dzieci Boże pośród narodu zepsutego i przewrotnego” (Flp 2,12.14n).

Lęk miłości jest również w tym sensie przeciwieństwem lęku nerwicowego i egocentrycznego, że w miarę jak nas ogarnia, ogarnia nas zarazem coraz więcej radość miłości. Toteż jeśli powodowani tym lękiem będziemy się umacniali do trwania przy Bogu, aż do końca (por. Mt 10,22; Łk 21,19; Hbr 10,36; Ap 2,10), tym bardziej oczywiście będziemy doznawali tej radości, o której mówił sam Pan Jezus: „Cieszcie się, że imiona wasze zapisane są w niebie” (Łk 10,20).

Bo tak prawdę mówiąc, lęk miłości nie jest wcale lękiem. Jest jedną z niezbędnych na tej ziemi postaci miłości.